PRENUMERATA MIESIĘCZNA:
Za 1 wyd „Poran." lub „Wiecz." 440 M
Z dostawą w miejscu lub przesyłką pocztow. 500 M
Za granicą . . . . . 650 M
Za 2 wyd. „Poran." i „Wiecz." 830 M
Z dwurazową dostawą w miejscu lub przesyłką pocztową . . . . 1000 M
Za granicą . . . . . 1250 M

NALEŻYTOŚĆ POCZTOWĄ OPŁACONO RYCZAŁTEM

CENA NUMERU POJEDYNCZEGO 20 Mk.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godz. 1 po południu i o godz. 6 rano („Gazeta Poranna")

P. T. Interesantów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godz. [illegible] a [illegible] wiecz. w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4. Rękopisów nie zwraca się. — Biura Administracyi otwarte codziennie od godz. 6-tej rano do godz. 7-mej wieczór. — Telefon redakcyjny Nr. 15.

Nr. 6230. Lwów, środa 18. stycznia 1922. Rok XIII

MŁODZIEŻ PRZYSZŁOŚCIĄ NARODU! OBOWIĄZKIEM NASZYM UDOSTĘPNIĆ JEJ NAUKĘ! PAMIĘTAJMY NIEŚĆ POMOC UCZĄCEJ SIĘ MŁODZIEŻY.

Niemcy zaniepokojeni powołaniem Poincarego.

Austrya zagrożona przesileniem wewn.

Niemcy przyjmują z niechęcią powołanie Poincarego.

Berlin, 17. stycznia.

(AW.) Prasa niemiecka przyjmuje powołanie Poincarego jednomyślną niemal niechęcią. Szczególne zaniepokojenie budzi w Niemczech plan nowego premiera franc. rozszerzenia umowy gwarancyjnej z Anglią na wypadek ataku Niemiec na Polskę.

PONOWNE SPOTKANIE PREMIERÓW ZA DNI 14.

Kraków, 17. stycznia.

(AW) „Evening Stand." donosi że powtórne spotkanie obu mężów stanu nastąpić ma po 14 dniach w Londynie.

RATHENAU KONFERUJE.

Berlin, 17. stycznia.

(AW.) Rathenau po powrocie z Paryża wieczorem, natychmiast odwiedził kanclerza Rzeszy i prezydenta, z którymi konferował do późnej nocy.

Austrya wobec przesilenia gabinetowego.

Przyczyną: sprawa ratyfikacyi układu czesko-austr.

Wiedeń, 17. stycznia.

(Telef.) (G) Opozycya przeciwko rządowi, który podpisał z Czechami układ w Lana wzrasta. Wczoraj krążyły tu pogłoski, że rząd podał się do dymisyi. Po południu sytuacya się zmieniła wobec oświadczenia premiera Schobera, że stanowczo będzie się starał o przeprowadzenie w parlamencie ratyfikacyi układu w Lana, gdyż układ ten posiada niesłychaną wagę dla rozwoju gospodarczego Austryi.

Wiedeń, 17. stycznia.

(AW.) Stronnictwa narodowe oświadczyły się ostatecznie przeciw ratyfikacyi traktatu czesko-austryackiego w Lana. Postanowiono odwołać swego przedstawiciela z gabinetu, natomiast socyaliści chrześcijańscy, którzy tworzą większość w parlamencie austryackim oświadczyli się za ratyfikacyą.

Sejm żąda rektyfikacyi pewnych punktów umowy polsko-czeskiej.

Przeprowadzić ma ją Piltz.

Warszawa, 17. stycznia.

(AW.) Do Warszawy powrócił z Pragi dyrektor departamentu dla spraw środkowo-europejskich ministerstwa spraw zagranicznych, p. Ładoś, wydelegowany tam w celu wyjaśnienia posłowi Piltzowi stanowiska Sejmu wobec umowy polsko-czeskiej i konieczności dokonania w umowie tej pewnych zmian redakcyjnych. Dotyczy to także pertraktacyi w sprawie Jaworzyny. P. Piltz przeprowadzić ma te sprawy w czasie jak najbliższym.

O Akademię eksportową we Lwowie

—o—

Lwów, 17. stycznia.

Nasz ustrój gospodarczy na całym obszarze ziem polskich dałby się porównać z gmachem, który ma zdrowe, szeroko założone fuu damenty, dach ozdobami silnie obciążony a za miast murów kruche i podpiłowane słupy; nie mamy bowiem silnego stanu średniego, jaki stanowią mieszczaństwo i kmiecie. Dla włościaństwa — w celu wzmożenia go i stworzenia stanu kmiecego — robi się już wiele. o mieszczaństwo nikt się nie troszczy. Mieszczaństwo to przedewszystkiem stan przemysłowy i kupiecki. Zachodzi obawa, abyśmy nie wpadli w błędy naszej historyi, kiedy to po wiekach średnich, w których przez szereg umów, traktatów i przywilejów stworzono zdrowe podstawy dla rozwoju przemysłu i handlu lecz później wskutek rozluźnienia się władzy państwowej i przesunięcia całej siły politycznej w ręce jednej warstwy — szlachty — znowu przez liczne ustawy, konstytucye i ograniczenia rozwój przemysłu i handlu zahamowano. Taka konstytucya jak np. za Zygmunta Augusta w r. 1565 zabrania kupcom koronnym wywozić jakiekolwiek towary za granicę lecz po zwala cudzoziemcom po towary i bydło do kraju przybywać — budząc złudną nadzieję, że cudzoziemiec przybywający do kraju sprzeda swoje towary najtaniej a kupi krajowe najdrożej. Przez to podcięto jednym zamachem naturalne warunki rozwoju i egzystencyi stanu kupieckiego.

Znaczenie miast zrozumieli i ocenili należycie tacy mężowie jak Frycz Modrzewski jak Staszic. Staszic uważa miasta za ostoję przemysłu i handlu i żąda dla nich bezpieczeństwa, sprawiedliwości i wolności. Gdy miasta będą ludne, handlowe i bogate — mówi — będzie się także doskonaliło rolnictwo. Miasta więc a w nich handel i przemysł — to podstawy bogactwa narodowego.

Zrozumiano obecnie już i u nas korzyści płynące z handlu i przemysłu. Wojna przełamała przesady i uprzedzenia społeczeństwa, zmienił się pogląd jakoby handel i przemysł poniżały i upokarzały, co daje się zauważyć w szkolnictwie zawodowem, dokąd się młodzież całą ławą garnie. Wszystkie szkoły handlowe w Polsce i przeróżne kursy fachowe są przepełnione — lecz stwierdzić się musi, że wychodzą z nich głównie kandydaci na urzędników bankowych i adepci drobnego wewnętrznego handlu — natomiast brak zakładu o poziomie szkół wyższych, z którego wychodziliby ludzie o szerokim horyzoncie na handel światowy, z wyrobionym zmysłem przedsiębiorczym, którzy byliby zdolni do samodzielnego i świadomego celu kierownictwa interesem o pokroju internacyonalnym. Konieczność podniesienia poziomu wykształcenia stanu kupieckiego w tym kierunku i ze względu na cele handlu zagranicznego zrozumiano już i zastosowano w praktyce za granicą. Anglia, Francya, Niemcy, Austrya, Belgia a nawet Rosya mają zakłady naukowe handlowe na poziomie szkół wyższych. Mam tu na myśli Akademię eksportową. Nasz eksport jest wprawdzie jeszcze nie bardzo wielki i bilans handlowy bierny, ale eksport nasz wzrasta i to gwałtownie jak świadczą cyfry: W I półroczu 1920 wywieziono najrozmaitszych towarów 206 tysięcy ton, a w I półroczu 1921 już 878 tysięcy ton Świadczy to o wielkiej tężyźnie i żywotności gospodarczej Polski, która mimo że dotknięta może najbardziej katastrofą wojenną zdobyła się w tak krótkim czasie na tak duży postęp w przemyśle. Oprócz odbudowy dawnych zakładów fabrycznych powstają coraz to nowe obliczone w dużej mierze na eksport. Obecnie wywozimy ropę i przetwory ropne, drzewo, materyały tekstylne (bawełniane i wełniane), artykuły spożywcze (kartofle, cukier, spirytus), smary, len, konopie, cement, cynk, meble, krochmal, naczynia emaliowane, sól, pierze, nasiona itd. Ten eksport będzie się oczywiście wzmagał zwłaszcza po gospodarczem zespoleniu się Śląska z Polską. Należy więc już obecnie przygotować ludzi pod względem wykształcenia handlowego tęgich, w celu rozwinięcia intenzywnej pracy w kraju a szczególnie za granicą. Należy naszemu handlowi dać do dyspozycyi cały aparat kupieckiego wykształcenia, któreby go uczyniło zdolnym wystąpić na rynku światowym, aby tam naszej produkcyi zdobyć i zapewnić należne miejsce. Polski kupiec, polski agent handlowy powinien się znaleźć na wszystkich dostępnych rynkach zagranicznych i tam nawiązywać stosunki handlowe, zdobywać rynki zbytu dla naszych produktów i odkrywać źródła sprowadzania surowca dla dalszej produkcyi. Nasze szkolnictwo handlowe musi być wyposażone i uzupełnione pewnym specyalnym kierunkiem a mianowicie musi być dana znajomość języków, używanych w handlu światowym jak angielskiego, francuskiego, niemieckiego, rosyjskiego i włoskiego, specyalne wiadomości z handlu międzynarodowego, geografii ekonomicznej, znajomość stosunków i warunków produkcyi zagranicy, różne zwyczaje handlowe, towaroznawstwo, taryfoznawstwo, dział asekuracyi, międzynarodowe prawo handlowe, wekslowe i czekowe, prawo morskie, prace kantorowe w obcych językach itd. Wiadomości te daje Akademia eksportowa. Taki zakład naukowy, Akademia eksportowa — jest u nas potrzebny i to nie ulega wątpliwości, na to zgodzą się chyba wszyscy. Idzie o to, gdzie taki zakład ma powstać. Ubiegają się o to Warszawa, Lwów i Kraków. Eksport nasz będzie szedł głównie na Wschód i dlatego nasza Akademia eksportowa powinna mieć pewien kierunek oryentalny. Lwów leży na szlaku, przez który szedł handel w wiekach średnich i później z zachodu na wschód i odwrotnie. Lwów dał znakomitą próbkę swych zdolności organizacyjnych na polu handlowem w „Targach Wschodnich", które stały się oficyalnem otwarciem drogi na Wschód. — we Lwowie więc powinna powstać Akademia eksportowa. Przemawia za tem i ta okoliczność, że Lwów ma Uniwersytet, politechnikę i akademię handlową, skąd mogłaby nasza Akademia eksportowa czerpać siły nauczycielskie i mogłaby być uruchomioną natychmiast, bo te siły są na miejscu.

Już za czasów rządów austryackich podniesiono u nas myśl założenia akademii eksportowej we Lwowie i to przy Politechnice. Usilne starania w tym kierunku robili prof. Dziwiński, dyr. Pawłowski i śp. Franke. Sprawa jednak stanęła na martwym punkcie z powodu zawiści i względów konkurencyjnych Wiednia, gdzie dziś na Akademii eksportowej jest 6 tysięcy słuchaczy, w tem wielka ilość Polaków. Po odrodzeniu naszej Ojczyzny jesienią 1920 roku przybył z Warszawy do Lwowa szef sekcyi szkolnictwa handlowego i przemysłowego p. Miklaszewski z referentami i wtedy odbył się szereg konferencyi w ratuszu nad reorganizacyą szkolnictwa zawodowego. Podpisany podjął wtedy myśl założenia Akademii eksportowej we Lwowie i reprezentanci rządu zasadniczo na to się godzili — lecz zasłaniali się brakiem środków w kasach państwo-

---

10

JAN WIKTOR.

NA BRUKU.

(DRUGA CZĘŚĆ „BURKA").

—o—

(Ciąg dalszy).

Odegnany pies wkradał się na podwórza, łaził od rynsztoka do rynsztoka. Kiedy usłyszał opóźnione kroki zwijał się, przyciskał do bruku, a wzrok oblatywał oślizgły mrok. Zgłodniały skomlał w zimne, twarde głazy. Znów odbywał daremną wędrówkę. Sparszywiały nędzarz dźwigał głód, mordęgę swego żywota, ciało i ostatnim wysiłkiem wlókł się od śmietnika do śmietnika. W poszukiwaniach tego wieczoru zapędził się aż do śródmieścia. Kiedy wracał z tej niebezpiecznej wędrówki, obaczył pod parkanem cień osoby. Ledwo majaczył się w sinętnem świetle. Burek przebiegł na drugą stronę, chcąc uniknąć spotkania. Przypłaszczony przekradał się bokiem, patrząc podejrzliwie na siedzącego. W przechodzie powiała woń jedzenia. Chciwie pociągnął nosem. Najsmaczniejszy zapach wędzonki rozlał się po piersiach. Nie mógł krokiem się ruszyć. Zastygł w miejscu, jakby urzeczony niezwykłym dziwem. Człowiek coś z papiera odwijał, łamał i kawałami pożerał, aż mu się uszy trzęsły. Burek poznał tę chudą postać. Nieraz spotykał na progach knajp, nieraz go ogrzewał w rynsztoku, nieraz szedł u nogi na przedmieścia przyzywany słowem, zrodzonem z przedziwnego uśmiechu i ze spojrzenia niewysłowienie dobrego. Jednakże bał się zbliżyć po niedawnej nauczce. Przysiadł na tylnych łapach i czekał naprzeciw w znacznej odległości. Głodnym wzrokiem szedł po znajomym, podejrzliwie śledził ruch ręki, czy czasem nie wypadnie kij, albo kamień. Gotowy był każdej chwili odskoczyć i uciekać od wroga zdradzieckiego. Nikomu nie wierzył. Życie ulicznie nauczyło go rozumu. Spojrzenie nieufne, ciężkie jak kamień zawisło na jedzącym. Bał się zasadzki, a nie miał sił odejść, bo smuga smakowita biła w nozdrza coraz rozkoszniej. Ona pętała wolę.

— Może co da... może nie zbije... przecież i u ludzi trafi się nieraz dobry człowiek.

Oczom podawał obraz oszałamiający, nozdrza pasł zapachem, ale żołądek pozostał niesyty, do jego pustej czeluści nie spadł najmarniejszy kąsek strawy.

Sam se je — a biednego to obocy... ej zeby dał— ej... moze da — myślał, połykając ślinę.

Zniecierpliwiony zadreptał w miejscu, zaskuczał błagalnie. Człowiek usłyszał głos. Przelotnie spojrzał, coś niezrozumiałe wyrzekł. Nie odrywając się od jedzenia, ukrajał kawałek chleba i cisnął na bruk.

Burek poderwał się, skoczył w bok, myśląc, że spadł kamień. Przewinął się po pod murem, przepełzł cicho, spozierając bokiem podejrzliwie, a żarłocznie. Widząc, że go człowiek nie odpędza, nie bije i nie przeklina, podszedł bliżej, wzdrygając się ze strachu. Stanął wyprężony, wciągnął dech. Poczuł zapach chleba. Nagle przypadł, chwycił w paszczękę, odniósł opodal i połknął odrazu, jakby w obawie, aby mu nie odebrano. W pewnej mierze jedzenie rozprószyło podejrzenie. Za chwilę podszedł z większą ufnością. Ale i teraz lękał się zdrady. Każdym ruchem, każdem uczuciem i myślą się przerażał.

— Może uderzy... e, cheba nie... w ocach nie ma kija — przecie to zaraz poznać... mnie nie osuko udaną dobrocią, co jest gorsa, jak zęby... przecie znam ludzi... mom rozum swój... wygrzebywałem nie z jednego śmietnika... Znów się zbliżył.

— E chyba da... Przecie nie uderzył, jak inny... a cem mógł, to poczęstował... Widać dobry... uderzy? cy da?

Nie groziło mu żadne niebezpieczeństwo.

Po chwili zaskuczał. Oczy zapłakały, zawyły najżałośniejszym głosem. Człowiek raptownie uniósł głowę, przeszyty rozpaczną prośbą. W głąb zamroczonej ulicy spojrzały źrenice ciche, łagodne, przeżarte cierpieniem. Po krótkiem błądzeniu po zaułku znalazł psa, błagalnie weń wpatrzonego. Uśmiech braterski, przyjazny, najszczerszy i jedyny wysłannik serca, w jasności niewysłowionej słodyczy, spłynął na wargi i spłonął wyrazem dobroci, jakby wybłysłą gwiazda zapalona iskrą najcudowniejszego uczucia.

— Piesiu, cóż ty robisz? — jaki nędzny, głodny biedaczysko... chodź do mnie, nie bój się! Cóż tak stoisz? Podzielę się, czem mogę, przecież w gardle by mi stanęło, gdybym ci nie dał... Czuły głos szemrał w pustej ulicy. Człowiek i pies popatrzyli na siebie. Spojrzenia dwóch włóczęgów spotkały się w braterskim pocałunku, jakby dwa promienie zgubione w bezbrzeżnych mrokach jesiennej nocy.

(C. d. n.)

wych. Sprawy nie zasypiała nasza Izba handlowa i przemysłowa i w memoryale wystosowanym do rządu w styczniu 1921 domagała się założenia takiej instytucyi we Lwowie. Odpowiedź, jaką dało Ministerstwo oświaty była taka, że rząd chętnie taki zakład naukowy poprze, o ile stanie on o siłach własnych, na samopomocy społeczeństwa oparty. Radzi związąć zakład w jakiejś formie z uniwersytetem lub politechniką. Instytucyi rządowej jednak z braku środków stworzyć nie może.

Obecnie podobno rząd zdecydował się na założenie Akademii eksportowej — jako zakładu rządowego — idzie tylko o wybór miejsca. Należałoby więc poruszyć wszystkie sprężyny wezwać wszystkie zainteresowane sfery do współdziałania, aby taką szkołę dostał nasz gród, który chybą przez swój nadludzki wysiłek dla dobra ojczyzny na to zasłużył.

Odpowiedni plan studyów i kosztorys opracował szczegółowo wizytator p. Antoni Pawłowski. Młodzież Akademii handlowej (kursa abituryentów) urządza samorzutnie w tej sprawie wiec, na który powinny przyjść wszystkie zainteresowane czynniki a który odbędzie się w II-giej połowie stycznia.

Dr. Kazimierz Petyniak-Sanecki.

Przegląd prasy.

Gra się zaczęła. — Opinia Francyi. — Polskie intermezzo. — Beatus qui tenet.

—o—

Lwów, 17. stycznia.

Stoimy przed wypadkami niebywałej wagi. Wszak politycy Zachodu nazywają chwilę obecną równie groźną, jak rok 1914! Program p. Poincarégo

„doprowadzić do wykonania traktatów i wcielić w życie zwycięstwo: faire executer les traités et realiser la victoire!"

napotyka na wiele trudności, a L. George nie jest przeciwnikiem któryby łatwo dał się sprowadzić z raz obranej drogi. A droga ta, po której dawał się prowadzić Briand nie wydaje się wcale korzystna dla Francyi. Obecni mężowie zaufania parlamentu francuskiego nie troszczą się o ogólnoświatowe zagadnienia handlowe, o przywrócenie równowagi ekonomicznej Europy. „Reforma" pisze:

„Sądzą oni, że wszystkie inne względy schodzą na plan dalszy, jeżeli Francya jest w niebezpieczeństwie, jeżeliby Francya nie otrzymała ze zwycięstwa swego wszystkiego, co się jej należało. Uważają, że za nic cały wysiłek wojenny, że na próżno dwa miliony młodych Francuzów spoczywa dzisiaj w grobach wojennych, jeżeli Francya ma dalej cierpieć z powodu złych swoich finansów, jeżeli nad życiem jej przez lat dziesiątki ma ciężyć widmo odwetu niemieckiego. Sądzą, że bliższą koszula ciała i że los świata w wyższym stopniu zależy od tego, co stanie się z Francyą, niż od tego, jaki jeszcze los sądzony jest Niemcom. Ale nie tylko sądzą tak teoretycznie. Mają także przekonanie, że mogą działać praktycznie, że są do tego dość silni, że sprzyjają im warunki".

Sprzyja im przedewszystkiem opinia całej Francyi, która ma dość nietaktownego przeciągania struny ze strony Anglii. Ton w jakim pisano o p. L. George'u już we wtorkowych dziennikach był niesłychanie podrażniony. „Kuryer Poranny" zamieszcza głosy dzienników paryskich. I tak:

„Emil Bure w „Eclair" pisał: „Francya pragnie gorąco aljansu z Anglią, ale nie chce go zawierać dla jedynej korzyści Niemiec. Pułkownik Feyler, wybitny krytyk wojskowy szwajcarski, zwrócił uwagę, że na wypadek ataku Niemiec, Anglia dyskutowałaby niewątpliwie długo i gdyby po naradach ze swemi Dominiami zdecydowała się wreszcie na wysadzenie swoich wojsk, przyszłyby zapóźno na pole bitwy. Kiedy się ktoś z kimś sprzymierza, nie żąda od niego przedewszystkiem, aby się rozbrajał, jeżeli jest szczerym, bo siła sprzymierzeńca zwiększa siłę własną. Intencye p. Lloyda George'a są niepokojące, ponieważ zgadza się na przymierze, ale tylko z Francyą osłabioną". Stefan Lausanne przypomniał słowa Roosevelta, że „nabrać" można raz jeden nawet ludzi najbystrzejszych, ale dwa razy można „nabierać" tylko chyba bałwanów i przepowiadał, że w stosunku do Francyi p. Lloyd George niebawem się o tem przekona".

Między innemi pisano również o sprawie polskiej, Anglia najwidoczniej nie miała zamiaru wciągać Polski do nowego paktu z Francyą. W razie więc zaatakowania Polski przez Niemcy

„Francya „na mocy umowy pomiędzy prezydentami Piłsudskim i Millerandem" byłaby zmuszona pomagać Polsce — a wtedy pakt francusko-angielski jużby nie mógł znaleźć zastosowania. Co więcej, takie postawienie sprawy w zachodzących warunkach byłoby tylko pokusą i zachętą dla Niemiec do zaatakowania Polski, choćby dlatego, aby przy tej sposobności doprowadzić do rozdwojenia pomiędzy Francyą i Anglią".

Komplikacye, przed jakiemi stoi Polska wobec przełomu, który wydaje się warszawskim politykom tylko zmianą osób bez znaczenia, postawić nas mogą w położeniu bardzo tragicznem.

„Straciliśmy trzy lata na próżnej gadaninie, na lamentach, wrzaskach, inwektywach, blazenowaniach i sporze o terminy i teorye, zamiast dawno mieć już przytroczone do Polski w ten lub ów sposób, byle tylko z formalną metryką prawną, ziemię wileńską i lwowską. Ostatnia to może chwila, aby benetowska zasada „beatus qui tenet" przestała być głównym regulatorem naszych wyobrażeń o zadaniach i obowiązkach naszej polityki międzynarodowej".

Z niepoprawną jednak lekkomyślnością marnuje się tę ostatnią chwilę na walki stronnictw, nie mogących się pochlubić jakimkolwiek programem polityki zagranicznej, które mają jeden cel przed sobą: obalenie rządu i powrót do utraconych stanowisk.

S. B.

Dość frazesów!

Na dworcu. — Młodzież spędza noce w poczekalniach kolejowych. — „Studya trzeba przecież ukończyć". — „Co to kogo obchodzi, gdzie kto śpi". — Lwów musi wyrzec się sobkostwa.

—oo—

Lwów, 17. stycznia.

Doszło do wiadomości naszej Redakcyi, że mimo „wydatnej" pomocy wszelakiego rodzaju komitetów opiekujących się młodzieżą, mimo „zajęcia się nią miarodajnych czynników lwowskich" — studenci lwowscy w dalszym ciągu korzystają z gościnności niezbyt czystych poczekalni kolejowych, komisaryatów i innych t. p. lokali. By sprawdzić tę wiadomość, wysłała onegdaj Redakcya współpracownicę swą p. S. B. na dworzec, zwróciwszy się przedtem do Ak. Centrali

„Skamander" w ostatniem półroczu.

—o—

Lwów, 17. stycznia.

Najpopularniejszy bezwzględnie, rozumie się w dodatniem znaczeniu, miesięcznik literacki w Polsce, „Skamander", wchodzi w ten okres swojego żywota, w którym będzie musiał zaświadczyć, wedle mickiewiczowskich słów, czyli jest wielki, czyli tylko dumny. Jest to dla „Skamandra" i Skamanderczyków okres z 2-óch względów przełomowy i wymagający szczęśliwego sterowania. Po pierwsze „Skamander" istniejący już pełne dwa lata, przestaje powoli być tem sensacyjnem zjawiskiem na niebie naszej literatury, przestaje być owem cudownem dzieckiem, znajdującem zagorzałych wielbicieli i takichże wrogów, a staje się uznawaną i uznaną wartością. Że zaś początek jego istnienia był bardzo górny, tem więcej zatem dzisiaj — noblesse oblige!

Poza tem „Skamander" z swojej fazy wstępnej przechodzi do okresu bardziej stałego: z religi zmienia się w kościół, szereguje obok siebie wyłącznie swoich wyznawców, uznających te tylko, a nie inne dogmaty i wyodrębnia się tem od wszystkich współczesnych sobie zrzeszeń literackich. Buńczuczność ta, słuszna zresztą ufność w swoje siły, wymaga tem większych wkładów, im większą wiarą na przyszłość otaczano wszystkie występy tych niepospolitych nowatorów naszego piśmiennictwa. Czy te zadania „Skamander" spełnia, na to powinny odpowiedzieć dwa ostatnie zeszyty tego miesięcznika, obejmujące w sobie materyał, pierwszy: od lipca po koniec października, drugi: za listopad i grudzień zeszłego roku.

W tworzywie „Skamandra" przeważała zawsze oczywiście pod względem jakościowym, poezya, pomimo, że prozie poświęca się tam lwią część miejsca. Zdanie, że prawdziwi poeci popełniają pomyłkę wchodząc równocześnie w kontakt z prozą literacką, zdaje się na utworach „Skamandra" znajdować potwierdzenie. Pień twórczości Skamandrytów, prawdziwy kapitał żelazny ich talentu: Tuwim, Słonimski, Lechoń, Wierzyński, Iwaszkiewicz, to szczera, prawdziwa poezya, która źle robi, jeśli wchodzi na obce sobie ścieżki prozy. Proza „Skamandra" o ile nie odnosi się do kwestyi czysto fachowych, to znaczy o ile nie jest krytyką literacką, lub polemiką z tąże, staje się prawie zawsze dziwactwem, barokism pięknych słówek, lub też lamusem okropności i drastyczności, mającej zadziwić bądź to sensacyjnością pomysłów, bądź nielogicznością formy. Potwierdzenie tego można znaleźć z łatwością w omawianych dwóch zeszytach „Skamandra". Zaraz na wstępie po pięknym bardzo wierszu Słonimskiego „Do Maryi Wiktoryi — Colonny" i frapującej swą dynamiką „Wieży Babel" tegoż autora, natykamy się na utwór prozą Jarosława Iwaszkiewicza, którego bliżej określić nazwą noweli nie śmiemy, a który nosi tytuł zamordowanych żon Nieśmiertelnego Kościeja", ja". Nie byłoby w tem jeszcze nic nadzwyczajnego, gdyby nie to, że tytuł ten w niczem nie odpowiada właściwej treści. Iwaszkiewicz pozazdrościł zdaje się laurów pisarzom kabaretowym, którzy na gwałt dorabiają Sinobrodych i w ten sposób po Landru numerze trzecim i czwartym, powstał „Nieśmiertelny Kościej", Iwaszkiewicza, tj. Landru nr. X. Powinno się to nazywać „Siedm zamordowanych żon Nieśmiertelnego Kościeja", albowiem w każdem z miast tak ni z tego ni z owego morduje ów Kościej jakąś żonę, zapewnie dlatego, że obecnie jest to bardzo w modzie.

Zaraz po tym utworze, przegrodzony tylko pięknym lecz nic nowego nie przynoszącym wierszem Kazimierza Wierzyńskiego, pt. „Wenus" (kilkanaście lat temu opracował w sposób śmielszy temat ten zapomniany poeta lwowski Jan Huskowski), znajduje się drugi prozaiczny utwór, Jerzego Bohdana Rychlińskiego, który potwierdza w zupełności wyrażoną przez nas poprzednio opinię. Nadmiar pięknych, lecz bynajmniej efektu nie wywołujących wyrażeń, naprożno zamierzających tworzyć obrazy, zamyka na dwóch stronicach coś, co nosi tytuł „Sen Baroku". Być może, że tytuł ten ma usprawiedliwiać barok stylu, którego próbkę na chybił trafił przytoczymy.

„Składając i rozkładając skrzydła, niby czarodziejski kobierzec, opadał Merlin Parku, na wzór orła, który na Ganimeda poluje; zakrążywszy wokół karłowatego oleandru, tam kędy się zbiega magnetyczny spirał zaczarowanego koła, oparł sandał safianowy na łysej czaszce salamandry, wijącej się w ogniach jesiennego wina.

J. G.

(Dok. nast.).

Samopomocowej, by zechciała delegować kogoś ze swej strony. Oto co nam opowiada: O godz. 12 w nocy udaliśmy się w towarzystwie p. Adamiaka, przewodniczącego Centrali na dworzec. Tam zwracamy się do obecnego na dworcu komisarza policyi z prośbą o ułatwienie wyszukania nocujących w salach kolejowych akademików.

Z największą gotowością — godzi się chętnie komisarz — **spotykamy tu codzień około 10—15 studentów.** Nie robimy im naturalnie żadnych trudności. Co robić?...

Pełen litości uśmiech. — Jak to dobrze że jednak ktoś ze społeczeństwa opiekuje się tymi chłopcami.

W sali restauracyjnej II. klasy wyjątkowo pusto. Rewizya dokumentów. Sami spóźnieni przejezdni. Może to jednak tylko dobry kawał studencki, te opowiadania o tych fantazyjnych noclegach?

Wtem komisarz pokazuje p. Adamiakowi indeksy. Podchodzimy bliżej. **Przy stoliku siedzą młodzi ludzie. Obudzono ich przed chwilą ze snu.** Nie zdają sobie dobrze sprawy, czego żądamy od nich. **Leżąca na stole fizyka Witkowskiego nie pozostawia żadnych wątpliwości.**

— Panowie tu stale nocują?

— Gdzieś człowiek przecież spać musi!

— Od dawna?

— Od Bożego Narodzenia.

— To przecież strasznie wyczerpuje takie życie — wtrącamy nieśmiało.

— **Studya przecież muszę skończyć** — mówi prawie oburzonym głosem jeden z interpelowanych — na froncie było gorzej.

Wszystkim robi się ogromnie przykro. Wstydzimy się przed tymi chłopakami za całe społeczeństwo, które właśnie by okazać swą „miłość dla młodzieży“ tańczy ochoczo na balu leśników. „Koledzy“ tymczasem rozgadali się. Opowiadają z humorem **że zwykle jest ich tu o wiele więcej,** tylko dziś gdzieś się „bractwo“ zawieruszyło, **że ten sposób przepędzania nocy nie jest taki zły jakby się komu zdawało,** że do nikogo pretensyi nie mają, bo **„co to przecież kogo obchodzi, kto gdzie śpi“** itp.

Ściągnąwszy bliższe informacye odchodzimy, obiecując tym nieszczęsnym bohaterom nauki wystarać się o jakiś odpowiedniejszy przytułek.

* * *

Czas już zaiste skończyć z frazesami, których się tyle przelewa na temat młodzieży. Dziś nie pora już, by tłumaczyć czem jest młodzież dla nas i cośmy jej winni. **Lwów pogrążony w niebywałem dotychczas sobkostwie zapomniał o najważniejszych ze swych obowiązków.** Młodzież miała na tyle taktu, by nie wypominać nikomu, swych zasług wojennych, nie przywodzić na pamięć nikomu tych chwil, gdzie dla ocalenia **mienia i życia swych współziomków, rzucała swój warsztat pracy i szła ratować Ojczyznę.** Dziś wygodnie jest o tem zapomnieć, dziś korzystniej jest nie pamiętać o romantyzmie „rapsodu rycerskiego“ i brać się do „realnej“ pracy.

Więc skoro tak łatwo się zapomina o „naszych szarych żołnierzykach“, których obsypywano niedawno kwiatami, **niech choć że o tem Lwów pamięta, że skoro przyszli pracownicy Polski w takich warunkach uczyć się będą, to wszystkie wysiłki żołnierzy, trudy, bohaterstwa i krew przelana naszych braci pójdą bezwzględnie na marne.**

Nieświadomością nikt już dziś zasłaniać się nie może. **Komitet opieki nad młodzieżą,** w którym właściwie tylko jedna sekcya finansowa spełnia swe zadanie, **musi robotę swą poprowadzić bardziej energicznie.** Nie wolno dziś zadowalać się bezpłodnemi posiedzeniami i ufać, że może za parę lat uda się wybudować jeszcze jeden Dom Akademicki. Pomoc musi przyjść bezzwłocznie. **Jest to już ostatni apel do społeczeństwa.** Gdy ten głos pozostanie bez odpowiedzi — starsze społeczeństwo tylko sobie będzie musiało przypisać wszystkie skutki, jakie pociągnie za sobą jego egoizm i apatya.

Lwów, który zgłosił 6.000 mieszkań na „Targi Wschod.“, który ofiarowywał bezpłatne kwatery wszelakiego rodzaju armiom, **musi znaleźć pomieszczenie dla swej młodzieży.** Lwowskie towarzystwa kobiece, które od czasu zawarcia pokoju, spoczywają na laurach, muszą zająć się zorganizowaniem pralni i szwalni akademickich, towarzystwa ziemiańskie muszą dostarczyć żywności kuchniom akademickim, którym, z powodu spodziewanego cofnięcia zapomóg amerykańskich grozi katastrofa. Raz jeszcze ostrzegamy: **Dość już próżnych obietnic, dość frazesów, spełnijcie swój obowiązek.**

* * *

W najbliższym numerze otwieramy rubrykę, w której **zamieszczać będziemy nazwiska akademików, spędzających noce na dworcu kolejowym oraz nazwiska tych obywateli, którzy ofiarują pomieszczenie dla studentów.**

Miejskie ochronki chrześcijańskie.

Posiedzenie Wydziału Tow. — Uruchomienie Komitetów dzielnicowych. — Wybór opiekunów.

—o—

Lwów, 17. stycznia.

(a) W sali posiedzeń magistratu odbyło się onegdaj pod przewodnictwem p. Wojciecha Biechońskiego posiedzenie wydziału Towarzystwa Miejskie Ochronki Chrześcijańskie w obecności protektora Tow. prezydenta Neumana.

Po powitaniu nowowybranych członków wydziału przez przewodniczącego przystąpiono do wyboru zastępcy prezesa, którym jednogłośnie obrano dra Jana Poratyńskiego. Do wydziału kooptowano nadto p. Karola Karicha jako skarbnika oraz p. Jana Szapajkę jako sekretarza.

Następnie w myśl statutu uchwalono powołać do życia Komitety dzielnicowe, które natychmiast rozpoczną swe prace a zadaniem ich będzie wciągnięcie jak najszerszych warstw społeczeństwa do akcyi wychowania dziatwy polskiej oraz zdawać Wydziałowi Towarzystwa sprawozdanie ze swej działalności.

W tym celu delegowano po kilku członków Wydziału jako opiekunów dla każdej ochronki osobno. Opiekunowie mają się zająć agitacyą wśród obywatelstwa odnośnej dzielnicy na rzecz znajdującej się w tamtejszym obrębie ochronki.

Opiekę nad ochronką przy ul. Stalmacha poruczył Wydział p. prezydentowej Neumanowej, oraz pp. Sudhoffowi i Getritzowi — nad ochronką przy ul. Kałeczej pp. Fritzowej i Maksymowiczowi — przy ul. Bema pp. Murzyńskiemu, Bendlowi i Florchowi — przy ul. Żółkiewskiej ks. Hausnerowi — przy ul. Zamarstynowskiej pp. Michalskiej, Cwenarskiemu i Ralskiemu.

Wkońcu celem umożliwienia mniej zamożnym przystępowania jako członków do Towarzystwa, ustanowiono wkładki po 10, 20 i 50 marek miesięcznie.

Sprawy miejskie.

BUDOWA DRUGIEGO WODOCIĄGU.

—o—

Lwów, 17. stycznia.

(a) Donośnego znaczenia dla sanacyi stosunków wodociągowych we Lwowie sprawa budowy drugiego wodociągu zyskuje coraz bardziej na aktualności. Zajmowano się nią i powzięto odnośnie do niej szereg uchwał na ostatniem posiedzeniu komisyi wodociągowej.

Według planów dotyczących budowy nowego wodociągu, mają być ujęte źródła „Paraszka“ w Szkle, gdzie też stanąć ma centrala maszyn o popędzie elektrycznym. Woda stamtąd będzie pompowana na około 7 kilometrów do Woli Dobrostańskiej a stąd już istniejącym wodociągiem do miasta. Materyał, jak np. rury sprowadzone być mają z Witkowic lub z Górnego Śląska.

Koszt budowy drugiego wodociągu wedle dzisiejszych obliczeń wyniesie 282 milionów mk.

Zrealizowanie powyższych uchwał, ze względu na olbrzymie koszta z jednej strony a obecną gospodarkę oszczędnościową gminy z drugiej strony, natrafi zapewne na szereg trudności.

„Szczutek“.

—o—

Lwów, 17 stycznia.

Ostatni numer „Szczutka“ najpoczytniejszego pisma satyrycznego w kraju zawiera znowu „bitych“ 16 stronic pełnych prawdziwego, niewymuszonego humoru, okraszonego szeregiem znakomitych dowcipów. W 24 godziny po przesileniu gabinetowem we Francyi, wstępny wiersz „Szczutka“ niezrównanego pióra Henryka Zbierzchowskiego omawia „Ustąpienie Brianda“, dając tem dowód wielkiej sprawności publicystycznej. Numer obok mnóstwa ulotnych rzeczy, zawiera milutkie wierszyki Ejsmonda z cyklu „Mokre pieluszki“, Raorta satyrę wstępną, Ami: „O czem zawsze trzeba pamiętać“ i wiele innych. Z pośród tych wyjmujemy krótką satyrkę pióra pi pt.:

NOTA RZĄDÓW KOALICYI DO MAŁYCH PAŃSTW POTRZEBUJĄCYCH POMOCY GOSPODARCZEJ.

1. Wielkie mocarstwa Zaprzyjaźnione i Sojusznicze mając przed oczyma wzniosły cel przyjścia z pomocą cierpiącym bliźnim, postanawiają przyjść z pomocą uboższym państwom Europy Środkowej i wschodniej.

2. Pomoc ta będzie tak w pieniądzach jak i w materyałach.

3. Aby uzyskać pomoc w pieniądzach muszą wymienione wyżej tubylcze państewka Europy wschodniej i środkowej:

a) zwrócić wszystkie swe długi obecne i przyszłe;

b) dostarczyć surowców i fabrykatów w sumie, jaka nie tylko pokryje pomoc ale i wyreperuje niedobory Mocarstw Zaprz. i Soj.

4. Aby uzyskać pomoc w materyałach muszą skupienia krajowców Europy śr. i wsch.:

a) uregulować walutę tak, by była odpowiednia funtom, frankom, dolarom;

b) zapłacić w gotówce złotem wszystkie dostawy, jakie były lub będą dostarczone.

5. Z pomocy udzielonej 50 proc. odtrąca się na gwarancye kredytu, 10 proc. tytułem należytości manipulacyjnej, 10 proc. tytułem procentu od pożyczki, 10 proc. tytułem opłaty stemplowej, a 10 proc. tytułem skromnego zysku kupieckiego.

6. Dla moralnego poparcia upadających narodów małych przysyłają Moc. Zaprz. i Soj. odpowiednią ilość handlowych agentów, wyszlifowanych na polu międzynarodowem, którzyby transakcyami swemi wprowadzili pożądane życie.

7. W razie gdyby ludy tuziemne wyginęły z tych dobrodziejstw, Moc. Zaprz. i Soj. dostarczą gratis i franco 1-a łopat do wykopywania grobów (z demobilu). **pi.**

„Najpiękniejszy sen jubilata“.

Artykuł St. Przybyszewskiego.

—o—

Gdańsk, 16. stycznia.

(Tel. wł.) Stanisław Przybyszewski zamieszcza w „Gazecie i Dzienniku Gdańskim“ artykuł pod tytułem: „Najpiękniejszy sen jubilata“, w którym nawiązując do przygotowanych dlań uroczystości jubileuszowych 25-letniej pracy literackiej, rzuca hasło szeroko zakreślonej pomocy społeczeństwa polskiego, dla tworzącego się w Gdańsku prywatnego gimnazyum polskiego. Gimnazyum to otwarte zostanie według komunikatu Macierzy Szkolnej w Gdańsku z początkiem nowego roku szkolnego tj. według ustaw gdańskich dnia 1. kwietnia br.

Pogrzeb śp. Zuzanny Morawskiej.

—o—

Mława, 16. stycznia.

(Tel. wł.) Przy tłumnym udziale mieszkańców Mławy, całej młodzieży szkolnej, tudzież okolicznego obywatelstwa odbył się pogrzeb zasłużonej działaczki na polu oświaty, powieściopisarki śp. Zuzanny Morawskiej.

Nad mogiłą przemówił w prostych i serdecznych słowach ks. Głowacki, podnosząc zasługi zmarłej, jej pracę i poświęcenie całego

życia dla dobra młodzieży. Mówił o ciężkich warunkach w jakich śp. Morawska prowadziła szkołę za czasów Apuchtina, o prześladowaniach za tajne nauczanie, jakie znieść musiała w więzieniu w Płocku; wreszcie o latach ostatnich, gdy złożona niemocą i zmuszona lekcyami zarabiać na chleb powszedni, ani na chwilę nie zapomniała o obowiązkach dobrej Polki i patryotki.

Żegnano zwłoki sędziwej Maruszki ze łzami żalu i modlitwą za spokój jej wielkiej szlachetnej duszy.

„E C H O“.

SPRAWOZDANIE Z XXXV WALNEGO ZGROMADZENIA POLSKIEGO TOW. ŚPIEWACKIEGO „ECHO“.

35-lecie istnienia. — Sprawozdanie. — Uchwalenie absolutoryum. — Wybory. — Wnioski.

—o—

Lwów, 17. stycznia.

Wczoraj wieczór odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie członków Polskiego Towarzystwa Śpiewackiego „Echo“. Zgromadzeniem tem zamknięto trzydziesty piąty rok istnienia Towarzystwa. „Echo“ zatem jest jednem z najstarszych męskich Towarzystw śpiewackich w Polsce.

Po zagajeniu przez prezesa dra Schmara i po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia przez sekretarza Sernickiego, przystąpiono do sprawozdania z czynności zarządu za rok miniony. Ze sprawozdania tego przedewszystkiem podnieść należy, iż „Echo“ jest jednem z najruchliwszych Towarzystw śpiewackich w Polsce a stojących zarazem na wyżynie artystycznej wysoko. Stanowisko, obecnie zajmowane, „Echo“ zawdzięcza niestrudzonej pracy dyrektora swego artystycznego Jana Rangla, którego chętnie wspomagali dyrygenci: dr. Stanisław Schmiedt, Antoni Kinalski, Franciszek Domiszewski i Teodor Martyniak. Dowodem ruchliwości Towarzystwa jest choćby fakt, że w roku ubiegłym wystąpiło ono w samym Lwowie z czterema koncertami. W liczbie tej mieści się jeden, na którym odśpiewano utwory nagrodzone konkursem „Echa“. Nadto urządzono cały szereg koncertów na prowincyi i koncert z utworów śp. Żeleńskiego. Wogóle w roku minionym występowało „Echo“ 49 razy, a z jakim wynikiem świadczą najlepiej sprawozdania pism.

Sprawozdanie kasowe, które przedstawił imieniem komisyi szkontrującej nadradca Władysław Nowicki, przedstawia się mniej dodatnio, gdyż dochodami nie zdołano pokryć w ubiegłym roku wydatków, spowodowanych rosnącą z dniem każdym drożyzną.

Sprawozdania przyjęto do zatwierdzającej wiadomości bez dyskusyi i ustępującemu zarządowi uchwalono absolutoryum i podziękowanie za trud i pracę.

Następnie przystąpiono do wyboru nowego wydziału. Wybrani zostali: dr. Jan Schmar prezesem, Jan Rangl dyrektorem artystycznym, dr. Stanisław Schmiedt dyrygentem i dr. Antoni Konopacki kasyerem. Do wydziału weszli: Leski Franciszek, Machalski Maryan, Pusch Julian, Sernicki Roman, Sołtysik Józef, Szczurawski Jan i Usarz Franciszek. Do komisyi rewizyjnej wybrano: Linka Karola, Merklingera Jana i Nowickiego Władysława. Wreszcie na delegatów do Związku wybrano dra Jana Schmara, Jana Rangla i dra Stanisława Schmiedta.

Wkońcu uchwalono wysokość wkładki dla członków wspierających w wysokości 800 mk. na rok i dla członków czynnych po 40 mk. miesięcznie. Nadto uchwalono cały szereg wniosków, nad któremi przeprowadzono dyskusyę, podczas której zabierali głos: Domiszewski, Link, Janowski, Grünn, Heich, Wronka, Pusch, Bereźnicki, Decowski, dr. Konopacki, Sołtysik, Belohlavek G., Krajewski, Schmiedt, Ćwikłowski, Jurkiewicz i Nowicki.

Otwarcie kursu dla kierowników teatrów włościańskich.

Nabożeństwo w katedrze. — Uroczyste otwarcie. — Delegaci. — Zagajenie.

—o—

Lwów, 17. stycznia.

Związek Teatrów i Chórów włościańskich, korzystając z wydatnej zapomogi rządowej, zorganizował, jak już donosiły dzienniki, kurs dla przyszłych kierowników teatrów włościańskich.

Fachowe kierownictwo tego kursu, spoczywające w ręku tak wytrawnych pedagogów jak dyr. Frączkowski i prof. Krzyżanowski oraz współpraca wybitnego artysty naszej sceny p. Barwińskiego daje pełną rękojmię że zarząd Towarzystwa osiągnie swój cel.

Dnia 10 b. m. zainaugurowano kurs ten nabożeństwem w katedrze, poczem o godz. 11 odbyło się w sali Muzeum Przemysłowego uroczyste otwarcie, w którem prócz uczestników kursu w liczbie 60 oraz członków Zarządu Towarzystwa wzięli udział przedstawiciele władz i instytucyi. Jako reprezentant województwa przybył radca Zimny, oraz kurator Sobiński, wojskowość reprezentował kap. Zajchowski, ref. ośw., Radę miejską prez. Chlamtacz oraz r. Włodzimirski. Prócz nich zjawili się: p. Jaworska, p. Stojanowski (Wydział oświaty pozaszkolnej) dyr. Nowak (T. S. L.) p. Buczek (Małopolskie Towarzystwo rolnicze), dyr. Stroner, reprezentanci Towarzystw „Sokoła“, „Gwiazdy“ i wielu innych.

Uroczystość zagaił prof. Bruchnalski, streszczając w krótkich słowach cele i działalność Towarzystwa. Mimo wojny idea teatrów włościańskich dotarła daleko na kresy, zakorzeniła się nawet na Pomorzu, które przecież najdłużej oderwane było od Macierzy. Pod hasłem: Bóg i Oj-

Teatralia warszawskie.

„Pragmatyści“, sztuka w 3 aktach Stanisława Jerzego Witkiewicza, w teatrze „Elsynor“.

(Korespondencya własna „Gazety Wieczornej“).

—o—

Warszawa, w styczniu.

Przeżywamy rewolucyę w sztuce. Lecz i tu także daje się zaobserwować jedynie rola pomocnicza rewolucyi na rzecz rozwoju ewolucyjnego. A więc: wielki wykrok naprzód — poczem następuje nienajmniej spieszny półkrok wstecz. Niestety wyznać trzeba, że prawie wszyscy, tak gorączkowo i namiętnie współdziałający w rewolucyi, pozostaną jeno ofiarnymi „szczęśliwcami“, którzy — „legli wśród zawodu“, przygotowując tym, co po nich przyjdą drogę do czynu istotnego. Jesteśmy może tylko, jak to dosadnie Stur wypowiedział, „mięsem armatniem“. Tymczasem jednak ponosi temperament rewolucyonistów i swoboda przewrotowa dochodzi do niepohamowanej niczem, bo — abstrakcyjnej, programowości. Przyczem stwierdzić należy, że już czyny twórcze samychże teoretyków w znacznej mierze negują ich a priori budowanym konstrukcyom. Przyczyną jest właśnie niepohamowanie w burzycielstwie stanowiące w zarodku energię twórczą. Bo nawet, gdy teoretyk-odnowiciel teatru niemieckiego Lessing stworzył w „Hamburgische Dramaturgie“ swój pozytywny program przed czynem twórczym, okazało się, że mimo pozytywności tego programu utwory Lessinga nie odpowiadały jeszcze jego teoryi, były one jedynie wskaźnikami dla Schillera, Goethego, Grillparzera. Negatywność zaś, cechująca współczesnych teoretyków, w mniejszym jeszcze stopniu sprzyja ich twórczemu wypowiedzeniu się.

Nikt jednak zaprzeczyć nie może, że teatr i dramatyczne dlań tworzywo doszły już do błędnego koła, z którego koniecznie wyjść należy. Doskonale do sztuk realistycznych przystosowany teatr współczesny, nie umie już jednak w swych zbyt ciasnych ramach pomieścić ani Szekspira ani Calderona, a u nas męczy się tragicznie inscenizacyą Słowackiego czy Wyspiańskiego. T. zw. „wielkiemu dramatowi“ nie przydały się na nic techniczne ulepszenia, nie podniosła jego scenicznej wartości nawet — scena rotacyjna, skracająca jedynie antrakty. Ciekawe dekoracye jednostronnie wiążące uwagę widza, czy precyzyjna i pomysłowa gra aktorska odsuwająca na dalszy plan wartość utworu, zdają się raczej grozić upadkiem literaturze scenicznej. Współdziałanie równomierne wszystkich czynników, z których się składa teatr, dałoby może wypadkową estetycznie zadowalającą, dałoby teatr wzorowy, opierający jednak tylko pewną ilością kombinacyi reżyserskich, które po pewnym czasie stałyby się szablonem. Odnowicielem teatru mógłby więc być tylko geniusz dramatyczny, odkrywca przeczuwanego jedynie potąd nowego wymiaru, geniusz, któryby gruntowną przemianę plastyczną i ekspresyjną narzucił teatrowi.

Nie jest nim St. J. Witkiewicz, poszukiwacz czystej formy na scenie, rewolucyjny propagator, „bezsensu“. Już bowiem grany w Krakowie utwór Witkiewicza „Tumor Mózgowicz“ stanął naopak teoretycznym wywodom Witkiewicza (patrz „Skamander“) i nie można tak zupełnie winić krakowskich aktorów i reżysera o nadanie „Tumorowi“ form realistycznych skoro Witkiewicz sam poza ich ramy nie wyszedł, zarówno w zewnętrznej budowie scen, jak i w samym dyalogu.

Teatr warszawski „Elsynor“, któremu gościny i poparcia użyczył dyr. Szyfman w teatrze Małym (przedstawienia rozpoczynają się o godz. 11 w nocy), — dając tem jeszcze jeden dowód miłości teatru i bezstronności w szukaniu dróg, — wystawił jako pierwszą w swym repertuarze sztukę „Pragmatystów“ St. J. Witkiewicza. Sam teatr „Elsynor“ stworzony przez garstkę ludzi „poszukujących“, jest sceną eksperymentalną, próbującą nowych form, chcącą unaocznić nie tylko widzom ale sobie samej możliwości dotąd jedynie teoretycznie wykoncypowane.

Rozpoczynając swe istnienie od krańcowej sztuki Witkiewicza, uczynił Elsynor krok ryzykowny ale słuszny. Bowiem Witkiewicz poniósł wprawdzie porażkę, ale to pewna, że nie przejdzie niespostrzeżenie. Porażka zaś Witkiewicza jest dwojakiego rodzaju: 1) reagowanie widza (przyczem zaznaczyć należy, że publiczność premierowa składała się w znacznej części z sfer artystyczno-literackich), które nie świadczyło nawet o zainteresowaniu się a objawiało się li tylko wyławianiem humorystyki domniemanego bezsensu; 2) częściowe fiasco teoryi autora, które polegało na tem, że sztuka jego raczej szukała wyjścia z bezsensu, szukała po prostu ratunku w filozoficznych dociekaniach.

Wprawdzie w „Bliższych wyjaśnieniach w

czyzna prowadzi Związek swą pracę. W imię tego hasła życzy prof. Bruchnalski uczestnikom kursu, by pochodnię zamiłowania sztuki ludowej oń zapaloną zanieśli do swych stron by od światła tego wzniecić można było daleko idące promienie.

Radca Zimny, prez. Chlamtacz oraz dyr. Nowak powitali serdecznie ten nowy objaw żywotności tej pożytecznej placówki, poczem p. Barwiński wygłosił referat na temat: Teatr jako czynnik oświatowy.

Wykłady kursu odbywać się będą codziennie po południu w sali Instytutu Technologicznego, Bourlarda 5.

NADESŁANE.

KRONIKA.

REPERTUAR TEATRÓW MIEJSKICH.

Teatr Wielki.

We wtorek 17 stycznia o godz. 7.30 „Hieroglify“, dramat w 3 aktach T. Słomskiego.

Teatr Mały.

We wtorek 17 stycznia o godz. 7.30 „Nora“, dramat w 3 aktach Ibsena.

Teatr Nowości.

We wtorek 17 stycznia o godz. 7.30 „Hiszpański słowik“, operetka w 3 aktach L. Falla.

Repertuar lwowskiej „Bagateli“:

1) Dział koncertowy z udziałem pp. Kirsanowej, Noskowskiej, Halnickiej, pp. Rentgena, koncertmistrza Wolskiego, Kamińskiego, A. Fortunato i in. 2) „Gdzie spodnie?“, wesoła farsa w 1 akcie. 3) „Syn na poczekaniu“, operetka w 1 akcie z teatru „Orfeum“, Budapeszt. 4) ? — balet w 1 akcie z udziałem pp. N. Kirsanowej, A. Fortunato i P. Wolskiego. Nowe dekoracye K. Kostynowicza.

Teatr lit. - art. „UL“ program od 16. stycznia: 1) Część koncertowa pp. Bronowski, Beroński, Mirski, Sławski, Zamorska. 2) Prof. Baleński. 3) S. Piotrowski, tenor opery petersburskiej. 4) „Dynamit“ sketch. 5) „Willa do wynajęcia“ farsa.

*

P. T. Interesentów uprasza się o zgłaszanie w sprawach redakcyjnych wyłącznie między godziną 12 a 1 w południe w biurze Redakcyi przy ul. Sokoła 4.

Lwów, 17. stycznia.

(nk) **Polska literatura w prasie wiedeńskiej.** Pod tytułem: Lenin jako bohater „N. Wiener Journal“ poświęca obszerny artykuł sztuce Grabińskiego „Lenin“ i między innemi tak pisze: W sztuce tej Lenin nie występuje jako karykatura i nie ma też ona przeciwbolszewickich tendencyi. Owszem, Grabiński kreśli w niej z poetycką stylizacyą objektywnie stosunki bolszewickie i trafnie ujmuje. Następuje obszerniejsze streszczenie sztuki.

Odczyty. Staraniem komisyi kulturalno-oświatowej Czytelni Akad. odbędą się we wtorek, 17. i w środę 18. bm. o godz. w 7 w sali własnej (Łozińskiego 7) dwa odczyty prof. dr. St. Grabskiego na temat: „O syntezie dziejów Polski“. „Polska obecna“. Goście mile widziani. Wstęp 50 mk., dla młodz. akad. wolny.

kwestyi czystej formy w teatrze“ stwierdza sam Witkiewicz, że dana sztuka lub poemat nie powinny być obowiązkowo od góry do dołu pozbawione sensu, ale stwierdza też dalej niemożliwość kryteryum, czy bezsens jest sztuczny, czy też z nakazu twórczego wynikający. Otóż bezsens „Pragmatystów“ jest bezwarunkowo sztuczny, choćby ze względu na swą celowość przykładową, jak tworzyć według Witkiewicza należy. Ponadto nie można darować autorowi jako „odnowicielowi“, że tyrady filozoficzne „Pragmatystów“ grzeszą przestarzałą, częstokroć naiwną frazeologią, czego w pierwszym rzędzie nowator unikać powinien. Co „gorsza“ przy — pewnym wysiłku — możnaby nawet treść sztuki opowiedzieć, związać w logiczne następstwo poszczególne sceny, które ostatecznie są poniekąd odbiciem życia (strzela się z rewolweru, pije kawę, wchodzi policya i t. d.).

Reżyserya teatru „Elsynor“ nie poszła również po linii teoryi Witkiewicza, zacierała bowiem bezsens — zapewne mimowoli, tak z nawyku atawistycznego. Zewnętrznie „stylizowała“ niejako — kubistycznie, formistycznie, futurystycznie i ekspresyonistycznie.

Bądź co bądź eksperyment „Elsynoru“ był wywołany koniecznością wyjścia z nieuchwytności teoryi. I to należy poczytać za zasługę eksperymentatorom.

J. Stycz.

Z PRZEDPOŁ. GIEŁDY NIEOFICYALNEJ.

Lwów, 17. stycznia.

Tendencya chwiejna, obrót na razie słaby, ceny trzymają się w ramach wczorajszych.

Dolary amerykańskie 2930—2940, jedynki i dwójki 2830—2840, dolary kanadyjskie 2670—2680, 1-ki i dwójki 2570 — 2580, marki niemieckie 16·35—16·40, setki 15·70—15·80 drobne 15·40—15·50, leje 21·50—22·00, drobne 20·80—21·00, czeskie korony 46—48 drobne 46·00, do 47·00, austryackie tysiączki 1100—1200, setki 95·00—100·00, 50-koronówki 45·00 — 48·00, 20-koronówki 14·00 —16·00, 10-koron. 7·00 — 8·00, 1-ki i 2-ki 0·60— 0·65 f., ruble 5-setki 2·50 2·60, setki 3·00—6·00, 25-rublówki 2·20—2·40, 10-rubl. 1·80—2·00, reszta drobnych od 0·90—1·30, dumskie tysiączki 35·00—45·00, dumskie 250 rb. 20·00—30·00. karbowańce 2·80—3·00, hrywny 6·00—8·50 franki franc. 225—235, funty szterl. 11800—12000, franki szwajcarskie 550—580.

Złoto: 20-kor. 11600—11700, 20-frankówki 11000—11100, 20-markówki 11800—12000, funty szterlingi 11350 — 11400, 10-rublówki 14700—14800, dolary 2750—2780.

Srebro: Korony austr. 190—195, floreny 500—520, ruble 800 — 825 kopiejki 3·40— 3·60 dolary amerykańskie 2500—2550, połówki i ćwiartki 2350—2400, dolary kanad. 2200—2250, drobne 2000—2100, leje 165—170.

GIEŁDA ZBOŻOWA I TOWAROWA WE LWOWIE.

(Urzędowa ceduła.)

Lwów, poniedziałek 16. stycznia 1922.

Godzina 6-ta wieczorem.

Ceny rozumieją się w markach za 100 kg. bez podatku spożywczego, miejsce stacya Lwów.

Pszenica: krajowa 74/75 11.000.00 — 11.500.00 Żyto: małopolskie 69/70 7.425.00 — 7.525.00 Jęczmień małopolski brow. 7.300.00 — 7.400.00 Jęczmień małopolski pastewny 6.900.00 — 7.100.00 Owies: małopolski 7.300.00 — 7.500.00 Kukurudza: krajowa 9.200.00—9.300.00 Kukurudza: rumuńska stacya Śniatyn 9.200.00—9.300.00 Ziemniaki: gorzelniane 2.500.00 — 2.600.00 Fasola: biała 10.700.00 — 10.800.00 Fasola: kolorowa 9.300.00—9.500.00 Groch: polny 8.700.00—8.900.00 Groch: Victoria 10.800.00 —11.000.00 Bobik: 6.700.00—6.900.00 Wyka: 6.000.00—6.200.00 Mieszanka: pastewna w ziarnie 5.200.00—5.500.00 Łubin: 3.400.00—3.600.00 Hreczka: 7.200.00—7.500.00 Mąka: żytnia 70% 11.400.00—11.600.00 Mąka: żytnia 60% 12.500.00 12.800.00 Mąka: pszenna 60% 17.500.00 — 18.000.00 Mąka: pszenna 50% 20.000.00 — 20.500.00 Mąka: pszenna 40% 22.500.00— 23.000.00 Otręb: pszenny 4.200.00—4.400.00 Otręb: żytni 4.000.00—4.200.00 Makuchy: lniany i konopny 8.000.00—8.200.00 Makuchy: rzepakowy 7.700.00—7.900.00 Worki: jutowe wyr bu Śtradom Warta Częstochowianka 70 kg. za sztukę 400·— Worki: używane dobre za sztukę 300·—

Z LWOWSKIEJ GIEŁDY TOWAROWEJ.

Lwów, 17. stycznia.

Zebranie wczorajsze Giełdy towarowej było bardzo licznie odwiedzane.

W dziale zbożowym większe transakcye w życie, podaż w jęczmieniu, fasoli i kukurudzy przy niezmienionych cenach.

W dziale drzewnym podaż w materyale tartym budowlanym po znacznie niższych cenach przy zupełnym braku popytu.

Za kloce dębowe żądano 23000, ofiarowano 20000, do transakcyi nie doszło.

—o—

Konkurs.

Stanisławów, dnia 12 stycznia 1922.

Dyrekcya kolei państwowych w Stanisławowie rozpisuje konkurs na posadę lekarza kolejowego kontraktowego z siedzibą w Kopyczyńcach. Okręg ten sanitarny obejmuje przestrzeń Hadyńkowce, Kopyczyńce, Wasylkowce i Husiatyn t. j. km. 36·09 z ilością członków kasy chorych 200.

Pobory miesięczne za czynności w tym okręgu wynoszą około 25.000 Mkp. zależnie od stosunków rodzinnych. Ubiegający się o tę posadą winien wykazać się że:

1) jest obywatelem Państwa Polskiego,
2) że posiada prawo do praktyki lekarskiej,
3) Curriculum vitae,
4) znajomość położnictwa,
5) zdolność rozpoznawania barw.

Podania ostemplowane należy wnosić do tut. Dyrekcyi najdalej do 31 stycznia.

4531 Prezes Dyrekcyi kolei państw.

Cannes — miejsce konferencyi międzynarodowej.

—o—

Paryż, 15. stycznia.

Wobec zasiadania obecnie w Cannes konferencyi międzynarodowej mającej tak doniosłe

znaczenie dla przyszłości Europy, warto przypomnieć początki tego słynnego zakątka Lazurowego wybrzeża. W roku 1834 Cannes było jeszcze skromną wioską rybacką. W tym roku jednak angielski mąż stanu, lord Brougham, pragnąc odpocząc po pracach politycznych, opuścił Anglię z zamiarem spędzenia miesięcy zimowych we Włoszech. Przybywszy jednak karetką pocztową na południe Francyi, do granicy Włoch, znajdującej się wówczas bliżej Cannes, niż obecnie, znalazł drogę zamkniętą przez przepisy kwarantannowe. Nie chcąc zaś odbywać uciążliwej kwarantanny, zawrócił i dotarł do Cannes, wioski rybackiej, rozłożonej na uroczem wybrzeżu, która tak mu przypadła do gustu, że w niej przepędził wakacye zimowe, a następnie, wybudowawszy sobie willę, osiadł w niej na stałe.

Od tego czasu, zachęceni opowiadaniami i opisami lorda, krewni jego i znajomi ściągali coraz liczniej do uroczego zakątka, a wkońcu powstała w nim liczna, zamożna kolonia angielska, a wioska zamieniła się w miasto. Cannes zresztą nie zapomniało o swym dobroczyńcy i wystawiło mu posąg w alei Liberte.

Foxtrott na indeksie wojskowym.

Najnieprzyzwoiciej tańczą foxtrotta i shimmy w Polsce.

—o—

Warszawa, 16. stycznia.

Dowódca okręgu generalnego warszawskiego, gen. Kuliński, który świeżo powrócił z Francyi, w wydanym rozkazie stwierdza, na podstawie poczynionych tam obserwacyi, że nowożytne tańce, jak foxtrott, shimmy itp. nigdzie nie są tak nieprzyzwoicie tańczone jak u nas. Generał radzi oficerom powrót do dawnych pięknych tańców polskich, jak mazur, oberek lub inne.

Wkońcu oświadcza generał, iż nie będzie brał udziału w zabawach oficerskich, na których tańczone będą foxtrotty, shimmy i one-stepy.

Milionowe straty „Pfälzische Bank“.

Wzrost strat dewizowych na 380 milionów marek niemieckich. — Wybór „Rady Zaufania“. — Dziesięciogodzinne obrady. — Termin Walnego Zgromadzenia przesunięty. — Ratyfikowanie ugody nastąpić musi 22 lutego.

—o—

Swego czasu pisaliśmy w „Gazecie Wieczornej“ o bankructwie „Pfälzische Bank“ w Ludwigshafen. Obecnie podajemy bliższe szczegóły w tej sprawie.

Ludwigshafen, 15. stycznia.

Onegdaj odbyło się Walne Zgromadzenie tego Banku. Udział w niem wzięło przeszło 1600 akcyonaryuszy. Przebieg posiedzenia był bardzo burzliwy. Przedewszystkiem zawiadomił zebranych przewodniczący, że straty wynoszą przeszło połowę kapitału akcyjnego, i że według dotychczasowych obliczeń, straty wzrosły do 380 milionów marek.

Rada Zawiadowcza oświadczyła zebranym, że jeden z bankierów frankfurckich w liście wystosowanym do Banku zapytywał, czy centralna dyrekcya posiada wiadomości o „engagements“ dewizowych w wysokości ponad 300 milionów marek jakie zawarła z nim filia monachijska. Dopiero na skutek tego pisma dyrekcya centralna przeprowadziła gruntowną rewizyę ksiąg buchalteryjnych filii w Monachium. Wyszły wówczas na jaw straty dewizowe w wysokości ponad 200 milionów marek. Ponieważ dyrekcya centralna nie była w możności sama tego deficytu pokryć, zatem postanowiono wejść w układy z bankami zaprzyjaźnionymi i rozpocząć pertraktacye. W czasie jednak, gdy rozpocząć się już miały w Berlinie odnośne pertraktacye, doszło dopiero do wiadomości dyrekcyi centralnej, że filia monachijska przemilczała to, że prócz wiadomych 200 milionowych strat jest jeszcze 200 milionów niedoboru. Po długich debatach zgodzono się wreszcie na układ, mocą którego za 4800 mk. akcyi „Pfälzische Bank“ ofiarowuje się akcye Reńskiego Banku Kredytowego po 1000 marek.

Następnie przedłożony został pisemny wynik rewizyi, który wykazał w jak szalenie lekkomyślny sposób prowadziła księgi filia w Monachium. Albowiem już w lutym 1921 r. istniał deficyt, który z miesiąca na miesiąc wzrastał o milionowe kwoty.

W ten sam sposób sporządzony został bilans za pierwszy kwartał r. 1921. Na koncie dewiz wykazano zysk, wynoszący przeszło milion marek, podczas gdy w rzeczywistości straty wynosiły 28 milionów marek. Straty ponoszono zazwyczaj przy interesach „na baissę“.

Po odczytaniu sprawozdania komisyi rewizyjnej wywiązała się między akcyonaryuszami a dyrekcyą żywa dyskusya. Przywódcy grup opozycyjnych oświadczyli, iż uważają sprawozdanie Zarządu za niedostateczne. Niezadowolenie wywołał zwłaszcza projekt zamiany, który określono jako zupełnie niedostateczny.

Podniesione zarzuty zbijał dyrektor dr. Jahr, który przedstawił opłakane położenie, w jakiem znajduje się „Pfälzische Bank“, i stwierdził że aktywa wynoszą 220 milionów mk., passywa zaś 450 do 460 milionów mk.

Wkońcu przyjęty został wniosek, mocą którego utworzono „Radę zaufania“, złożoną z siedmiu akcyonaryuszy, która to Rada ma wejść w pertraktacye z interesowanymi bankami. Na tem zgromadzenie zakończono. Termin następnego walnego zgromadzenia naznaczony zostanie na jeden z dni najbliższych, ponieważ według układu zawartego z Bankiem Kredytowym ugoda między bankami ratyfikowaną przez walne zgromadzenia obu banków zostać musi dnia 22. lutego.

Skrytobójczy mord rabunkowy.

—o—

Złoczów, 16. stycznia.

(cz) Dnia 12. stycznia na drodze ze Złoczowa do Chamca zamordowany został skrytobójczo Jan Olejnik. Po dokonanem morderstwie, morderca zabrał swej ofierze 50.000 mk., oraz 3 pary butów chłopskich i parę damskich, wartości 67.000 mk. Policya tarnopolska, która prowadzi w tej sprawie śledztwo, jest już na tropie mordercy.

Zabójstwo w sprzeczce.

—o—

Brody, 16. stycznia.

(cz) Dnia 5. bm., wybuchła w Leszniowie między służbą Maksyma Ostapczuka a to Emilianem Górą i Martą Prokopiec sprzeczka, podczas której uniesiony złością Góra chwycił za drążek drewniany i uderzył nim Martę Prokopiec liczącą lat 26, raz w okolicę serca a drugi raz w głowę, tak silnie, że ta na miejscu ducha wyzionęła.

Górę aresztowano i ostawiono do sądu powiatowego w Brodach.

A gdy tak słodko śnił...

—o—

Trembowla, 16. stycznia.

(cz) Dnia 10. bm., kupiec z Lublina Wolf Cipl zajechał do Trembowli i ulokował się w hotelu Eisiga Seftela. Udając się na spoczynek, zapomniał drzwi zamknąć z czego skorzystał złodziej i skradł mu futro wartości pół miliona marek.

Na srebrnym ekranie.

Prezydent Barrada.

Dramat w 6 aktach z prologiem. W głównej roli Michał Bohn.

—o—

Lwów, 17. stycznia.

Dziwne koleje losu przechodzi nieraz człowiek. Zwykły robotnik w kopalni kruszcu Jose Barrada, kiedy po dniu pracy hulał i pił z z kolegami, nie marzył nawet, że przyszłość niesie mu w darze godność prezydenta. Przyszła chwila przełomu. Barrada nie pozwolił to warzyszom odebrać sobie wygranych w kości pieniędzy. Obdarzony wprost nadludzką siłą wyrwał się z rąk rozjuszonych towarzyszy i napowietrzną drogą, bo po wierzchołkach drzew uciekł w świat. Kiedy skończył się zielony most pod błękitami a pościg był niedaleko, powierzył Barrada swój los zimnym objęciom wody i płynąc pod falą oddalał się od prześladowców. Jeszcze chwila, a bez sił opadnie w szumiące nurty! Wtedy jak anioł opiekuńczy zjawiła się dziewczyna z rodu Inkasów wraz ze swoim ojcem i na jej młodem, miłosiernem ramieniu spoczęła bezwładna głowa.

Taki był początek życia Jose'go Barrada, człowieka nie tylko wielkiej ambicyi, ale i niezwykłych zdolności. Od tej chwili przełomowej szedł bezustannie w górę. Wysłany przez plemię Inkasów jako ich pełnomocnik w sprawie kopalń, które grupa finansistów chciała odebrać właścicielom dostał się do domu prezydenta. Jednak nie udzielono mu posłuchania. Zręcznym manewrem, jakim był świetnie zainscenizowany zamach na córkę prezydenta zwrócił na siebie oczy pięknej Angeli. Odtąd więc, jakby miał skrzydła u ramion wspinał się po złotej drabinie powodzenia, depcząc całą przeszłość a także i serce biednej Inry, której tak niedawno przysięgał miłość i wierność.

— Gdy na palcu twoim zabłyśnie szmaragd, znak godności prezydenta, wtedy... tak powiedziała pewnego dnia Angela. I Jose Barrada został wybrany prezydentem po śmierci ojca pięknej i dumnej panny. A kiedy w bogatym orszaku wracała młoda para od ślubu, rzuciła się Inra jak lwica w obronie swojej własności. Niestety bez skutku. Rozpoczął więc Barrada rządy nakładaniem podatków na możnych. To też wrogi obóz stawał się coraz większy. Dużo jeszcze przeszło dni burzliwych zanim zdecydowano się uwięzić prezydenta stojącego pod pręgierzem ciężkich zarzutów. Własna żona, tak bardzo kochająca go niegdyś Angela, w pierwszym rzędzie stanęła do walki. Gdy daremnie szukał ratunku, zdyszany i ścigany, tylko jedna Inra przebaczyła wszystko i w obronie ukochanego oddała młode życie. Jose Barrada szedł na śmierć, nie wiedząc o tem, że przyjaciele jego i lud śpieszą mu już na pomoc. W chwili kiedy dumnym ruchem odrzucił chustkę, co miała zasłaniać mu oczy, pomoc była już niedaleko. A jednak za daleko, aby ocalić jedno życie. Zadrżały karabiny w ręku żołnierzy, tylko oficer miał odwagę zwrócić swój rewolwer. Ciało Barrady osunęło się bezwładnie w chwili gdy z krzykiem: „Barrada niewinny“ wpadły tłumy.

Są obrazy kinematograficzne, które wywierają głębokie i niezatarte wrażenie. Do tego rzędu należy „Prezydent Barrada“. Wszystko w tym dramacie musi wstrząsnąć widzem: prześliczne krajobrazy, życie w kopalni amerykańskiej, szalona ucieczka po wierzchołkach drzew i pod osłoną wody. Na tem tle uwydatnia się przepięknie wspaniała gra znakomitego artysty Michała Bohn'a. Z jak szlachetnym artyzmem tłómaczy nam zapomocą ekranu życie człowieka, co nagle zajaśniał jak olśniewający meteor, aby jak on rozprysnąć się tysiącem iskier i ujść oczom tego świata.

WYJAŚNIENIA I PORADY w sprawach ogłoszeń zupełnie bezpłatnie w Administracyi Lwów, Sokola 4

OGŁOSZENIA

ODDZIAŁ DLA OGŁOSZEŃ otwarty cały dzień do godziny 7-mej wieczorem bez przerwy.

Nakładem „Spółki akcyjnej wydawniczej". Redaktor naczelny JERZY KONARSKI.
Drukiem Spółki druk. „Prasa" ul. Sokola 4. Odpow. redaktor: MARYAN MACHALSKI.